

# GŁOS WOLNYCH

BEZPŁATNY BIULETYN

DAJEMY DO MYŚLENIA

## Zatrzymać edukacyjny KOSZMAR! Niebezpieczny flirt władzy

Nadszedł moment, kiedy każdy z nas – szczególnie jeżeli jest rodzicem dziecka w wieku szkolnym – powinien przetrzeć zaspane oczy i uważnie przyjrzeć się przepychanej przez rząd „reformie” edukacji. Projekt z pozoru wygląda niewinnie: ośmioletnia podstawówka i czteroletnie liceum (lub pięcioletnie technikum) – to już było i dało się przeżyć, a niektórzy sobie chwalą. Nic bardziej zwodniczego – czas bić na alarm, nadciąga edukacyjna katastrofa!

W tej dyletanckiej, chaotycznej reformie, żywcem wyjętej z koszmaru, nie ma żadnego planu, żadnej koncepcji poza wywróceniem wszystkiego do góry nogami. Niewykluczone zresztą, że w tym szaleństwie jest metoda – w powszechnym bałaganie łatwiej będzie wymienić kadry na dyspozycyjne i wepchnąć do programów nową państwową ideologię. Niekompetentna, kompromitująca się na każdym kroku minister edukacji nie ma o niczym pojęcia? Nie szkodzi – zmiana będzie przeprowadzona rękami opierających się, ale postawionych pod ścianą samorządów, dyrektorów i nauczycieli, którzy po prostu będą musieli wykombinować, jak utrzymać się na powierzchni w chaosie nonsensów i bredni. Gimnazjaliści będą uczyć się razem z uczniami podstawówek, zerówkowicze z pierwszoklasistami, licealiści zaś będą szli równoległe tokiem trzyletnim i czteroletnim – albo co tam jeszcze się pani minister zamarzy. Egzamin szóstoklasisty zostanie zniesiony... i wprowadzony po ósmej klasie. Olbrzymie pieniądze zostaną wydane na to, by budynki dostosowane do potrzeb starszej młodzieży przerobić na placówki dla maluchów i odwrotnie. Przepadną miliony przyznanych gimnazjom dotacji unijnych na ich wyposażenie i rozbudowę. Podstawy programowe i podręczniki pisane będą na kolanie, w pośpiechu (prace się jeszcze nie zaczęły!) i bez konsultacji, przez autorów z łapanki.

Ten sen wariata, forsowany przez panią minister głuchą na ostrzeżenia

ze strony ekspertów i alarm podnoszony przez nauczycieli, zagraża polskiemu szkolnictwu. Zagraża temu, co jest podstawą lepszej przyszłości naszych dzieci – ich wykształceniu. Pierwsza i druga klasa „wygaszanego” gimnazjum już określane są jako „roczniki stracone”. Zaczyna brakować nauczycieli, zwalnających się w poszukiwaniu innej pracy, będą więc zastępstwa i pośpieszne łatanie braków kadrowych. Za trzy lata w liceach spotka się skumulowany, podwójny rocznik uczniów kończących gimnazjum oraz pierwszych absolwentów ośmioklasowej podstawówki, co oznacza, że dostanie się do liceów o połowę mniej chętnych. Młodsze dzieci będą się uczyć w tłoku i na zmiany (przy czym siedmiolatki razem z piętnastolatkami) albo już po czwartej klasie będą musiały zmienić szkołę, bo w starej się nie zmieszczą. Fizyka, chemia, biologia, geografia, informatyka – będące trzonem współczesnej wiedzy o świecie – zostaną drastycznie okrojone i ustąpią miejsca historii, traktowanej jako instrument politycznej indoktrynacji.

Jeżeli na to pozwolimy, nasze dzieci staną się przedmiotem eksperymentu niekompetentnych dyletantów, którzy demolują szkolnictwo i wprowadzają chaos. Zostaną zmielone w ideologicznej maszynie, która w imię partyjnego interesu uformuje z nich „nowego Polaka”; będą pozbawione prawa do nowoczesnej edukacji i okradzione z szans na sukces zawodowy i osobisty.

**Rodzice, pobudka!**

Anna Kacmajar

Inicjatywa Zatrzymać Edukoszmar jest ruchem rodziców, bez barw i przynależności. Zależy nam na dobru dzieci, co wiąże się z przyszłością naszą i kraju. Zapraszamy na nasze strony, do kontaktu i do współpracy:  
<http://fb.me/ZatrzymacEdukoszmar>  
<http://DzieckoSzkołaRodzice.pl>  
[kontakt@DzieckoSzkołaRodzice.pl](mailto:kontakt@DzieckoSzkołaRodzice.pl)

Jeszcze kilka czy kilkanaście lat temu prawie nikt ich nie dostrzegał i nagle, bo kilka miesięcy temu, pojawili się gromadnie na naszych osiedlach i ulicach lepsi od innych, bardziej ideowi, bardziej polscy Polacy z ONR-u. Są obecni w naszym życiu na co dzień i od święta. Spotykają się na marszach, pochodach i przy kościołach. Zagarniają nam Polskę, depczą butami naszą demokrację i ograniczają naszą wolność.

Tak oto demon lat trzydziestych powstał z niebytu. Wydawało się, że osobna ławka na uniwersytecie dla kolegi-Zyda to tragiczna, ale bezpowrotnie miniona przeszłość. Wtedy różne odmiany swastyk czy krzyży były znakiem nagej, brutalnej siły, która miała wzbudzać strach. Ten strach w sprawie gwizdów, wyzwisk, szykan, poszturchiwań powraca, czego mieliśmy przykład w Gdańsku w ostatnich dniach sierpnia 2016 roku.

Co gorsza, władza państwowa przykneęła oko na to, że przedstawiciele skrajnej prawicy naruszyli nieetykietę osobistą innych obywateli (i nieważnej jest, kim oni są – działaczami KOD-u czy tylko ludźmi o odmiennych poglądach). Przypomnijmy, że jest to ta sama władza, która choć wybrana przed rokiem zgodnie z konstytucją, obecnie stara się tę konstytucję podeptać. Nie dość, że nazywa nas gorszym sortem Polaków, komunistami i zdrajcami (pewnie niedługo usłyszymy, że jesteśmy piątą kolumną), to ma ambicje zbudowania nowego państwa.

Dzisiaj pozwala się nam jeszcze oddychać, ale robi się coraz duszniej i gdy nie powstrzymamy jakoś tych chorych ambicji, rządzący posuną się jeszcze dalej – będą chcieli tu stworzyć nowego człowieka na modłę swoich wyobrażeń. Do tego potrzebne będą im wierne hufce zaprawionych w bojach narodowców i kiboli. To oni będą nas uczyć nowej historii i pilnować, aby

Dokończenie str. 2 



Z Preambuły Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.

*Wszystkich, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali, wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka,*

*jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi, a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej.*

# Co można jeszcze w Polsce spieprzyć i dlaczego?

Lista rzeczy, instytucji, spraw, które obecny rząd w ciągu niecałego roku zepsuł, jest imponująca. Od tak zasadniczych jak poszanowanie i konstrukcja prawa oraz współzycie społeczne, przez budżet państwa, armię, szkolnictwo, muzea, telewizję do niszczenia przyrody i zrujnowania dorobku stadnin końskich. Spieprzyć można jeszcze wiele. W kolejce czeka ustawa o sporcie, szykuje się niechybne ukrócenie samodzielności samorządów.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego obecne rządy przypominają wejście bolszewików, którzy wszystko, co zastali, niszczyli, bo albo nie byli tego autorami albo tego nie rozumieli? Mogą być po temu trzy przyczyny. Pierwsza to skutek negatywnej selekcji urzędników. Jeśli o publicznej posadzie decyduje nie wiedza i kwalifikacje, a przynależność do partii oraz usłużność wobec rządzących, to tworzą się urzędy, którymi administrują nieuki pozbawione wiedzy, kompetencji i odwagi do podejmowania decyzji. Jeśli rząd nie umie nawet napisać odpowiedniej ustawy medialnej, to znaczy, że posługuje się gamoniami. Wysoko postawieni

gamonie walczą o przetrwanie, bo wiedzą, że w normalnych warunkach nie przetrwaliby długo na urzędzie. Jeśli ich czas jest krótki, to kradną i oszukują. Druga przyczyna to osobowość szarej eminencji rządu, którą niektórzy uważają za Wielkiego Stratega. Jakież to strateg, który w ogóle nie podróżował po świecie, który nie rozumie podstawowych praw ekonomicznych, nigdy nie założył rodziny, nie prowadził działalności gospodarczej i który unika kontaktów z ludźmi, a swoją wiedzę o świecie i społeczeństwie oparł na staroświeckich teoriach i raportach policyjnych? To nie żaden Wielki Strateg, tylko Wielki Gamoń. Trzecia przyczyna jest taka, że Wielki Gamoń jest przede wszystkim Wielkim Cynikiem.

Jego wcale nie interesuje naprawa czegokolwiek. Jeden z doradzających mu naukowców skutecznie podpowiada mu teorię kryzysu w zarządzaniu krajem: im będzie gorzej, tym szybciej społeczeństwo odda się pod opiekę dyktatora, nawet gdyby miał nim być Wielki Gamoń. Kompletny chaos i skłócenie są wpisane w arsenał narzędzi sprawowania władzy. Wielkiemu Gamonowi chodzi tylko

o wieczne rządy i znalezienie się po śmierci na Wawelu. Nie ma dla niego znaczenia, czy jakieś ministerstwo jest sprawne czy nie, czy długi budżetu państwa doprowadzą do jego bankructwa. Wystarczy spojrzeć na Rosję. Im biedniejsze społeczeństwo, tym silniejszy rząd.

Cynizm Wielkiego Gamonia polega też na tym, że ubiera się on w szaty narodowego katolika, udaje przyjaciela ludu pracującego po to, by wszystkich otumanić. W rzeczywistości nauki chrześcijaństwa są mu obce, a Kościół traktuje jak instrument sprawowania władzy. Z biednymi ludźmi nigdy nie był blisko, bo sam biedny nigdy nie zaznał i ciężko nie pracował. Jest zamożnym człowiekiem, a w jego najbliższym otoczeniu poruszają się równie bogate osoby. To one odniosły największe korzyści w czasie, kiedy rządził po raz pierwszy.

Pytanie dnia: Co trzeba w Polsce naprawić, by już nigdy takie wielkie i małe gamonie nie psuły nam wspólnego domu?

Piotr Ejsmont

## Niebezpieczny flirt władzy

Dokończenie ze str. 1

nasza moralność była taka, jak życzy sobie władza, a patriotyzm był ufundowany na tragedii smoleńskiej jako zamachu. Dla realizacji swoich planów PiS będzie także potrzebował wsparcia na ulicach. Aby wygrać, trzeba będzie mieć poparcie prawdziwych Polaków, bo a nuż policja i wojsko (choć władza stara się również je zastraszyć lub kupić) okażą się lojalne wobec konstytucji? Wtedy do dyspozycji będzie miał ONR i inne tego typu organizacje, które wypisują na swoich sztandarach szczytne hasła, chociaż w rzeczywistości, to tylko ludzie żądni władzy.

Jednak rządzący otworzyli w ten sposób butelkę ze złym dzinem. Przypomnijmy sobie Niemcy w okresie Republiki Weimarskiej, której rządy nie umiały lub nie chciały (gdy było im to na rękę) powstrzymać rozmaitych bojówek mających im pomóc w utrzymaniu porządku w państwie. Skończyło się tym, że bojówkarze spod znaku SA i SS tak zastraszyli społeczeństwo, że to oddało władzę Hitlerowi. Tak oto grupa zwykłych bandziorów przy pomocy siły i wrzaskliwej propagandy przejęła rządy nad jednym z najbardziej rozwiniętych i kulturalnych narodów Europy. Wiemy, jaki był ciąg dalszy, nie tyl-



ko dla Niemców, ale dla całego świata, ale tak się dzieje zwykle – tam, gdzie biją fizycznie, gdzie króluje pogarda dla innych, wkrótce pojawiają się więźniowie i zabici.

Mogłoby się wydawać, że w czasach, kiedy społeczeństwu polskiemu żyje się w miarę godziwie, takie demony nie powinny powracać. A jednak tak się dzieje, czego najnowszym przykładem jest pobicie w tramwaju profesora Jana Kochanowskiego za to,

że w tramwaju ze swoim kolegą Niemcem rozmawiał po niemiecku. Winna jest temu polityka obecnych władz, które nie kryją się z lekceważeniem takich spraw jak trójpodział władzy, niezawisłość sądów i sędziów, ochrona praw mniejszości czy demokracja liberalna w ogóle. Rządzący znaleźli w tym sojusznika w postaci różnych grup i środowisk skrajnie prawicowych i w ten sposób po dziesiątkach lat zapaści nabierają one znowu życia. W wysuszonego trupa polskiego faszystwu politycy wpompowali krew, a wdzięczny trup będzie wykonywał ich polecenia.

Przed nami trudne chwile, przed nami długa droga. Nie jest nam po drodze z faszystowskimi organizacjami, a w tym nie będzie nas wspierała władza państwowa, która dla własnych celów będzie je tolerowała, tłumacząc nam obłudnie, że mają one prawo istnieć w ustroju demokratycznym. Jednak to my zwyciężymy, bo po naszej stronie są wartości uniwersalne: Prawda, Dobro i Piękno, wartości najbardziej ludzkie i święte zarazem.

Tadeusz Jabłoński, Longin Skrzypiński

Redaktor naczelny: Tomasz Bemben

Wydawcy: Tomasz Bemben, Ilona Kulikowska

Głos Wolnych współtworzą: A. Bdzikot, T. Bemben, D. Chabior, A. Chmielewski, P. Ejsmont, K. Gierel,

B. Goworowska-Milewska, T. Jabłoński, K. Janczukowicz, I. Kulikowska, J. Makowiec, W. Modrzyński, M. Przyłipiak, K. Skiba,

L. Skrzypiński

Kontakt: gloswolnych.redakcja@gmail.com

# Logika smoleńska

Jeśli mieliśmy już dość rozdrapywania ran smoleńskich, to nasza cierpliwość została wystawiona na kolejną ciężką próbę. Oto do kin wchodzi film „Smoleńsk”, który co prawda jawnie sugeruje rządowe tezy związane z tą tragedią, i wszystko wskazuje na to, że samorządy i szkoły będą przymuszane, żeby organizować masowe wyjścia do kin.

Pamiętamy, że ci, którzy promują ten film (głównie rząd i partia u władzy) sami twierdzą, że nie

znają prawdziwej przyczyny tragedii, wymyślając najróżniejsze, sprzeczne ze sobą tezy. Przecież albo Arabski winny był niedopatrzenia w przygotowaniu lotu, albo Tusk w Putinem zorganizowali zamach. Jedno i drugie razem nie miałyby sensu. Podobnie – albo sztuczna mgła albo wybuch. To trochę tak, jakby po tragicznej śmierci dziecka w pożarze, matka oskarżała byłego męża na różne sposoby – od tego, że zapomniał wyłączyć gaz w kuchni, po celowe zaproszenie ognia w celu zatarcia śladów morderstwa; jakby mówiła, że sama nie wie, która wersja jest prawdziwa, ale zgadza się z każdą, która dowiedzie jego winy; a snując coraz to nowe oskarżenia, zmuszałaby przy tym wszystkich zainteresowanych (i nie) do oglądania filmów o psychopatycznych ojcach mordujących własne dzieci.

Co jest złego w pokazywaniu filmu „Smoleńsk” grupom szkolnym? Otóż jest to manipulowanie świadomością społeczną. Przypomnijmy sobie własne odczucia w sytuacji, kiedy ktoś z zewnątrz przeinacza fakty dotyczące Polaków. Na przykład kiedy z hollywoodzkiej produkcji dowiadujemy się, kto ratował dzieła sztuki pod-

czas II wojny światowej lub, lub kto rozpracował Enigmę. Nawet jeśli w takim filmie nie ma jednoznacznego kłamstwa, a jedynie celowe rozłożenie akcentów na własną korzyść, psuje to nasz odbiór filmu (niezależnie od wartości artystycznej filmu) i go po prostu bojkotujemy. Czujemy się podobnie, gdy po raz kolejny słyszymy w oficjalnym przemówieniu kogoś z zagranicy o „polskich”, a nie „nazistowskich” obozach koncentracyjnych.



TAK też można - oświadczenie w jednej ze szkół w Polsce

Dzisiaj to nie ktoś z zewnątrz próbuje leczyć swoje poczucie winy, manipulując faktami. Tak jak

Neron zrzucający na chrześcijan winę za spalenie Rzymu, nasza władza, a zwłaszcza prezes rządzącej partii celowo zagłusza swoje sumienie tworząc nieprawdy, półprawdy, insynuacje i mity.

Czyni to zgodnie ze sprawdzonymi metodami z czasów PRL, kiedy to pamięć historyczna tworzona

była na odgórne zamówienie, za pomocą pomników, apeli, lekcji historii czy obowiązkowych pochodów pierwszomajowych. Dawniej rodzice

zwalniali swoje dzieci ze szkoły w dniu pochodu na 1. Maja. Być może dzisiaj przyjdzie nam wyrażać sprzeciw, żeby z pieniędzy na Radę Rodziców czy innych składkach szkolnych nie było finansowane oglądanie filmów typu „Smoleńsk”. W ostateczności pozostanie jeszcze ten sprawdzony sposób – zwolnienie dziecka z zajęć ze względu na „ważne sprawy rodzinne” w dniu wyjścia do kina.

Czas pokaże jak silne będą naciski kuratorów na szkoły i jak wytrzymali na te naciski okazemy się my, rodzice. Na chwilę obecną pozostaje jedynie refleksja, że cała ta spiskowa mitologia smoleńska narodziła się pod hasłem „Żądamy prawdy!”. Podobnie jak wcześniej widzieliśmy przeinaczanie takich pojęć jak prawo, sprawiedliwość czy demokracja, tak teraz obserwujemy wykrzywanie pojęcia prawda, jednego z trzech, obok piękna i dobra, podstawowych wartości stanowiących o naszym człowieczeństwie. Wmawia się nam, że nie ma czegoś takiego jak prawda, że istnieje tylko puste słowo. Taki zabieg skrywa przekonanie, że racja musi stać po mojej stronie, a jak jest lub było, naprawdę mnie nie interesuje, chyba że może mi się to przydać w walce z wrogiem.

Jednak obiektywna prawda istnieje i dlatego tak ważne jest, abyśmy nie lekcewazyli prób manipulowania świadomością naszych dzieci. Nie bądźmy obojętni wobec kłamliwej propagandy, tłumacząc się, że są ważniejsze sprawy, o które warto kruszyć kopie.

Karolina Janczukowicz

# Postówie: poprawność polityczna

Zwrot „poprawność polityczna” jest stosunkowo świeżej daty i – wbrew nazwie – ma niewiele wspólnego z polityką. Do szerokiego użycia wszedł w Stanach Zjednoczonych na początku lat 90tych (political correctness), krótko potem pojawił się w Polsce. Co ciekawe, ma posmak krytyczny, bądź w najlepszym razie ironiczny, choć, wydawałoby się, dotyczy sprawy, której krytykować nie sposób i z której ironizować nie należy. U jej podłoża leży bowiem przekonanie, że słowa mogą ranić, krzywdzić i poniżać, a w wypadkach skrajnych owo słowne poniżanie – które samo w sobie jest naganne – może prowadzić do przemocy fizycznej. Dlatego należy unikać słów obraźliwych i takich, które rodzą negatywne skojarzenia.

To z ducha poprawności politycznej wywodzą się takie słowa jak „gej” (zamiast „pedał” czy „cioty”), „singielka” (zamiast „starej panny”), „senior” (zamiast „starca”), czy „Afro-amerykanin” (zamiast np. „Murzyna”).

Zwrot „poprawność polityczna” ma posmak krytyczny, ponieważ został wymyślony i jest używany przez jej przeciwników. Uważają oni, że poprawność polityczna ogranicza ich wolność, bo nie pozwala mówić tego, co chcą, oraz, że przemycia ideologię, która jest im obca. I właściwie mają rację. U podłoża poprawności politycznej leży bowiem przeświadczenie, że pod względem praw i przysługującej godności ludzie powinni być sobie równi, więc nie wolno nikogo poniżać ani słowem, ani

uczynkiem. Dla jej zwolenników jest to właściwie kwestia zwykłej kultury osobistej. Są jednak tacy, którzy uwielbiają ludzi dzielić na sorty. Dla nich świat składa się z ludzi lepszych (do których we własnym mniemaniu sami się zaliczają) oraz gorszych – ciapatych, żółtków, pedałów, lesby, ruskich, szwabów, komunistów i złodziei, itp. Tych gorszych ponizaj jest słusznie i naukowo, to patriotyczny obowiązek jest i mówienie prawdy, a poprawność polityczna tylko by temu przeszkadzała.

Miroslaw Przylipiak



# „Komuniści i złodzieje”

W naszym kraju być członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w przeszłości lub potomkiem kogoś takiego, to nic wyjątkowego. W najlepszym okresie (1980, rok przed stanem wojennym) do partii należało aż 3,1 miliona ludzi w. W większości nie byli to jednak stalinowscy prokuratorzy czy funkcjonariusze SB, ale zwykli obywatele postawieni przed wyborem: dobra praca albo bezpartyjność.

Polityków o peerelowskiej przeszłości można znaleźć w każdej partii, także w PiS-ie, który bardzo chętnie wytyka komunistyczną lub „resortową” przeszłość swoim przeciwnikom. Najgłośniejszym przykładem było nazwanie przez Jarosława Kaczyńskiego i Joachima Brudzińskiego „komunistami i złodziejami” manifestujących członków KOD. Taka postawa jest typowa dla chcących, tak jak PiS, zacierać ślady prowadzące do ścisłych kontaktów z PZPR i SB.

Przytoczmy w tym miejscu może już zapomniane lub skrętnie ukryte słowa Zbigniewa Ziobro z 2013 roku: „W ścisłym kierownictwie PiS jest grupa byłych członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jak choćby były minister skarbu Wojciech Jasiński, skarbnik PiS Stanisław Kostrzewski czy były minister z Kancelarii Prezydenta Maciej Łopiński, i to prezesowi Kaczyńskiemu nie przeszkadza” - mówił w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”.

Przyjrzyjmy się zatem karierom nie-

**„Czy ludzi, którzy dopasowali się do PRL, trzeba traktować jako trwale wykluczonych? Czy nie włączyć ich w budowę NOWEGO państwa?”**

**Jarosław Kaczyński, 2006**

których obecnych członków partii rządzącej:

Wojciech Jasiński - był kierownikiem plockiego Wydziału Spraw Wewnętrznych od 1975 i od tego roku członkiem partii. W latach 1997–2000 pracował w powiązanej z politykami Porozumienia Centrum spółce „Srebrna” jako prezes zarządu, od września 2000 do lipca 2001 pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości (w okresie kiedy ministrem był Lech Kaczyński). Od 2001 do 2007 był posłem Prawa i Sprawiedliwości. W latach 2006–2007 zajmował stanowisko Ministra Skarbu Państwa w rządach Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego. W 2015 został ponownie

wybrany do Sejmu z ramienia PiS-a, w grudniu 2015 został prezesem zarządu PKN Orlen.

Stanisław Kostrzewski - Należał do PZPR aż do jej rozwiązania. W wyborach w 1995 zaangażował się w kampanię prezydencką Lecha Kaczyńskiego. Od 1998 do 1999 sprawował funkcję wiceprezesa Banku Ochrony Środowiska. W 2000 zaangażował się wraz z Jarosławem Kaczyńskim w tworzenie Prawa i Sprawiedliwości. W 2002 odpowiadał za stronę finansową kampanii Lecha Kaczyńskiego na urząd prezydenta Warszawy. Od 2005 do 2008 ponownie pracował jako wiceprezes BOŚ. Od 2000 do 2014 (z 3 letnią przerwą) był skarbnikiem PiS-u.

Maciej Łopiński - Do PZPR zapisał się w 1971 r. i był w partii aż 14 grudnia 1981. W tym czasie pracował jako dziennikarz – najpierw w „Głosie Wybrzeża”, później w tygodniku „Czas”. Od prezydenta Lecha Kaczyńskiego otrzymał nominację na stanowisko sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP. W 2007 objął funkcję Szefem Gabinetu Prezydenta RP. W 2013 roku został zastępcą rzecznika prasowego i koordynatorem Biura Prasowego PiS. W 2015 prezydent Andrzej Duda powołał go na sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

Andrzej Kryże - W PZPR działał od lat 70. do rozwiązania. W latach 1977 - 1983 był sędzią Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy, i to on 1979 skazał działacza Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela Adama Wojciechowskiego, zaś w marcu 1980 Andrzeja Czumę, Wojciecha Ziemińskiego i Bronisława Komorowskiego. Od listopada 2005 do listopada 2007 maja 2006 był z ramienia Prawa i Sprawiedliwości sekretarzem a potem podsekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. W 2007 Minister Sprawiedliwości Zbigniew Ziobro przedstawił jego kandydaturę na stanowisko sędziego Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Krajowa Rada Sądownictwa odrzuciła ten wniosek. Później Zbigniew Ziobro mianował go prokuratorem Prokuratury Krajowej.

Stanisław Piotrowicz - W 1978 wstąpił do partii i rozpoczął pracę w Prokuraturze Rejonowej w Dębicy. W stanie wojennym był autorem aktu oskarżenia przeciwko działaczowi opozycji Antoniemu Pikulowi oskarżonemu o kolportaż wydawnictw drugiego obiegu. Pracował tak skutecznie, że w 1984 roku został odznaczony przez PRL-owskie władze brązowym krzyżem zasługi. Od 1994 do 2002 zasiadał w Sądzie Dyscyplinarnym dla Prokuratorów przy Pro-

SPOZA PI/SU  
KOMUNISCI



WISIEĆ BĘDĄ  
ZAMIAST LIŚCI

FB.com/markerologia

na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści” nabiera jakby nieco innego znaczenia, a działacze partii rządzącej, wchodząc na stadiony, powinni zachować więcej ostrożności.

Adam Bdzikot

# Otrzeźwiejmy

„Przez Polskę przejdzie jednak oczyszczający ogień..... by pokonać wrogów prawdziwego Boga „. To mały cytat z całego cyklu „Oreździa Anioła Stróża Polski” publikowanego przez Nasz Dziennik.

Ktoś powie - głupie, inny zakpi lub wzruszy ramionami. Lecz tuż obok nas, żyją ludzie którzy święcie w to wierzą. Złapani w sieć medialnej prawicowo-kościelnej propagandy, nie widzą jak obrzydliwie są manipulowani, wykorzystywani, ile jadu i niemiłości wlewa im się w sformułowaniach „prawdziwy katolik i prawdziwy Polak”. To oni stanowią twarde elektorat prawicy. Nie docierają do nich nauki Papieża Franciszka, ani sens niedawnej wypowiedzi Prymasa Polski, że nacjonalistyczne myślenie chrześcijan to herezja, że patriotyzm i nacjonalizm nie mają nic wspólnego.

Najwyższy czas, abyśmy sobie zadali pytanie dokąd zmierzamy. Czy przyjmujemy podprawione ideologią polityczną mity i przekłamania? Czy obojętni będziemy się godzić na wskrzeszanie upiorów, na pogłębianie podziału, w którym tylko „prawdziwy Polak, prawdziwy patriota i prawdziwy katolik” jest dobry, a reszta to wrogowie? I kiedy zrozumimy, że ten „prawdziwy” to pusty propagandowy frazes, stworzony przez Goebbelsa na użytek hitlerowskiej propagandy.

Dla obecnie rządzących najważniejsze jest dobro partii i zaspokojenie oczekiwań prezesa. Rozdźwięk społeczny jest dla nich bardzo wygodny. Ta władza, nie posiada mandatu większości społeczeństwa, a jednak uzurpuje sobie prawo decyzji w imieniu narodu. Dlatego kupuje dodatkowe poparcie. Kokietuje nacjonalistów i kiboli. Zgadza się na ich udział w uroczystościach państwowych.

I teraz bywa pięknie, biało-czerwono, patriotycznie i „Śmierć wrogom ojczyzny” i apel smoleński i petardy na pogrzebach. Przypominający swastykę

znak miecza, dumnie powiewa na flagach ONR. Na tym tle, osoba, która na Konstytucję RP przysięgała godnie pełnić funkcję prezydenta. Tylko po co przyłaził ten eks Prezydent? Po co pchał się jakiś KOD? A gdy 11 Listopada, na Dzień Niepodległości znów zechcą się pojawić, to będzie oczywista prowokacja! Sami sobie będą winni! Usłudni ministrowie już zawyrokowali. Prokuratura jest w garści, sądami mocniej się potraźnie. Trójpodział władzy czy niezawisłość sądów? To już prawie przeszłość! W razie potrzeby będą kolejne umorzenia.

Po takich przykładach, czerstwa młodzież z napakowanymi karkami, bezkarnie przystępuje do dzieła. Wielce bohaterki czyn, zaatakowania profesora UW przez osobnika, którego patriotyczne uszy, nie mogły znieść niemieckiej mowy w polskim tramwaju, został przez władzę zbagatelizowany. Innego „prawdziwkę”, tak zmierzała obecność dwóch Azjatek że w patriotycznym uniesieniu musiał wykrzyknąć „Polska dla Polaków!” Podobnych incydentów jest coraz więcej.

Idąc tą drogą reformujemy dalej szkołę! Więcej religii! Wywalmy wszystko co obce. W on z cyframi arabskimi. Naprawmy matematykę, uczmy na cyfrach polskich. Wprowadźmy codzienny poranny apel.... Uzdrówmy historię. Gdzie się da zawieśmy tabliczki „Tylko dla Polaków”. Co z tego, że kiedyś już było „Nur für Deutsche”? Będziemy rosnąć w dumę i siłę. A ci wspaniali młodzi prawdziwi patrioci, w ramach Macierewiczowych sił obrony terytorialnej, zapewnią nam poczucie bezpieczeństwa. Będzie pięknie, szczególnie jak otrzymają broń.

Tylko co z tą Anglią? Miała być naszym najlepszym sojusznikiem w Unii. Zamiast tego ich politycy w imię własnych interesów podgrzali brytyjski nacjonalizm. Teraz Polaków biją jacyś angielscy patrioci chcący „Anglii dla Anglików?” Kto jak kto, ale ten rząd i ten

prezydent powinni to przyjąć z szacunkiem, wzywając naszych uchodźców do powrotu.

U nas także, obudzone wampiry potrzebują krwi, a może „oczyszczającego ognia”. Przykład idzie z góry, od władzy i niestety od dużej części kościoła. Rozgrzane pokłady frustracji i agresji, będą szukały ujścia. Tylko skąd brać tych wrogich Arabów, Żydów czy choćby Niemców? Ale przecież obok jest sąsiad, szwagier któremu się powiodło, lewak, peowiec czy inny popapraniec.....

..... ciąg dalszy zależy tylko od nas. Czy potrafimy stanąć ponad podziałami? Czy zdążymy otrzeźwieć zanim znów będzie mądry Polak po szkodzie, a Polska popadnie w prawdziwą ruinę?

Tak przetrąconego kręgosłupa moralnego, jeszcze nie było. Mamy załew obłudy, kłamstwa, wzajemnej nienawiści, pogardy. Elementarne poszanowanie dla najwyższych organów władzy w państwie zostało zdeptane. Rola prezydenta, to rola usłużnego kamerdynera. Posłusznego swemu wszechwładnemu panu z Żoliborza. Gospodarka zaczyna trzeszczeć w szwach, na arenie międzynarodowej z pozycji szanowanego, podziwianego partnera, szybko spadliśmy do roli kłopotu. Komu z nami po drodze? NIKOMU! Już jesteśmy sami.

Gospodarkę da się uzdrowić, politykę międzynarodową jakoś odbudować, ale jak odbudować jedność w kraju? To niestety coraz mniej realne. Część obywateli jest jakby neutralna, zadowolona się 500+, część ma dosyć tych brudów i żyje w całkowitym oderwaniu od obecnych realiów. Ale przestańmy się łudzić - bekniemy wszyscy. Bekniemy baraniam głosem, lecz ważniejsze abyśmy nie dali się poprowadzić jak barany na rzeź.

Barbara Goworowska-Milewska

## O co chodzi z tą historią?

O co chodzi z tą historią?

Na naszych oczach toczy się bój o historię. Nowa ekipa rządowa lansuje swoją politykę historyczną. Wspiera się ona na dwóch filarach, z których oba sięgają spraw z lat 40 ubiegłego wieku. Pierwszy dotyczy „godności”. Polityka „godnościowa” polega na pokazywaniu, by użyć słów prezesa Kaczyńskiego, jak „naprawdę” zachowywali się Polacy podczas drugiej wojny światowej. Naprawdę zaś zachowywali się „godnie” i „bohaterko”. Kwintesencją tego podejścia są matactwa nowego prezesa IPN-u oraz minister Zalewskiej, którzy nie byli w stanie wydusić z siebie, że zbrodni w Jedwabnej dokonali Polacy. Filar drugi polega na pokazywaniu, że cała władza przed PiSem w gruncie rzeczy była władzą obcą, komunistyczną, zbrodniczą. Kwintesencją tego z kolei podejścia były haniebne słowa prezydenta Dudy, który mówił, że do 1989 roku w Polsce rządził zbrodniczy system, który po 1989 roku zmienił się tylko „teoretycznie”.

Obydwa filary są głęboko kłamliwe. Polacy w czasie wojny zachowywali się różnie, wojna w jednym wyzwała po-

klady bohaterstwa, w innych – najniższe instynkty, wzmacniane bezkarnością. Przeświadczenie, że zdobędziemy szacunek własny i innych, zaprzeczając wszelkiemu złu, którego Polacy byli sprawcami, obciążając własnymi winami kogoś innego (Niemców, Żydów, Rosjan, komunistów), jest z gruntu dziecinne. Ci, którzy wypierają się zła przez siebie uczynionego, nie wzbudzają szacunku, lecz jedynie niechęć oraz irytację otoczenia. Szacunek wzbudzają natomiast ci, którzy potrafią się zmierzyć z ciemnymi kartami własnej historii. W Polsce wiele w ostatnich latach w tej sprawie zrobiono, a obecnie wszystko to ulega zaprzepaszczeniu.

Drugi filar nowej polityki historycznej jest jeszcze bardziej zakłamany. Jego ważnym elementem jest kult „żołnierzy wyklętych”, którzy mają wyprzeć z pamięci Polaków Armii Krajowej. Wynikałby z niego, że okres komunizmu w Polsce był większym złem niż okupacja hitlerowska, więc Ci, którzy mu się przeciwstawiali, są prawdziwymi bohaterami. Obecnie rządzący kreują się na spadkobierców „żołnierzy wyklętych”, wszystkich innych zaliczając do

kontynuatorów stalinowskich zbrodniarzy, przy czym w sposób szczególny za „żołnierzy wyklętych” uważają się kibice rozmaitych klubów piłkarskich. Ta konstrukcja opiera się na tyłu przekłamaniach, że aż trudno je wyliczyć. Zrównywanie tych, którzy wywalczyli wolność w 89 roku, a następnie tworzyli nową Polskę, ze stalinowskimi oprawcami, jest nie tylko kłamstwem ale i podłością; dodatkowo, PiS udaje, że z tą Polską po 89 roku nie miał nic wspólnego, choć przecież jego przedstawiciele przez cały czas zasiadali w Sejmie i wielokrotnie obejmowali najwyższe stanowiska państwowe; dodatkowo, w szeregach PiSu jest więcej członków byłej partii komunistycznej niż we wszystkich pozostałych formacjach parlamentarnych razem wziętych; dodatkowo, wierutnym kłamstwem jest nie tylko zrównywanie Polski sprzed i po Polski po 89, ale również Polski sprzed i po roku 1956. Cała więc nowa polityka historyczna jest funta kłaków warta, oparta na kłamstwie i podłości. Myślę jednak, że nawet ciemny lud tego nie kupi.

Miroslaw Przylipek



# Kapelusze de Bono a „sprawa polska”

Kapelusze de Bono - co to takie-go? Jest to jedna z najlepszych metod kreatywnego rozwiązywania problemów. De Bono wymyślił tę metodę z myślą o pracy w grupach. Polega ona na przyglądaniu się problemom i skutecznym ich rozwiązywaniu. Całą procedurę podzielił na 6 części, zwanych kapeluszymi, które mają swoje kolory: biały, zielony, czerwony, żółty, czarny i niebieski. Biały to problem, zielony – wszystkie rozwiązania, jakie komukolwiek przyjdą do głowy (na tym etapie nie ocenia się pomysłów). Czerwony to emocje, bo wybiera się pod wpływem emocji takie rozwiązania, które nam się podobają. Żółty oznacza nadzieję, czarny – krytykę, a niebieski – realizację.

Co mają kapelusze de Bono i do naszych polskich spraw? Od wielu lat obserwuję, jak rozwiązywane są problemy w Polsce. I powiem szczerze, że nie wyglądało to najlepiej. Posłowie zazwyczaj rzucali pomysłami i nie siadali wspólnie, ci rządzący i ci z opozycji, do jednego stołu, aby omówić problem czy spotkać się z ekspertami. Być może w komisjach parlamentarnych wyglą-

dało to lepiej, być może tam dyskusjonalnie razem.

Przez wiele lat nasze problemy były jakoś rozwiązywane albo i nie. Jakoś to działało – dwa kroki do przodu, jeden do tyłu, ale było dosyć spokojnie na ogół. Przez dwadzieścia siedem lat w Polsce funkcjonował lepiej czy gorzej system demokratyczny. Udało się nawet spłacić długi wobec świata, wstąpić do NATO i UE, rozwijało się budownictwo itp. Okazało się jednak teraz, że Polacy nie lubią spokoju – przyszyła „dobra zmiana” i zaczęły powstawać nowe ustawy. I tu zaczynają się problemy, bo jednak nie można każdego pomysłu od razu wprowadzać do realizacji. Obecny rząd pracuje w nocy, biedni ludzie, nie mogą spać, cierpią na bezsenność, więc nic dziwnego, że co chwila uchwalają nową lub nowelizują starą ustawę. Ta o TK była uchwalana – o ile się nie mylę – już trzy razy i jeszcze nie jest dobra, nie jest zgodna z Konstytucją. Odnoszę wrażenie, że panowie posłowie realizują każdy pomysł od razu, potem wprowadzają poprawki, a potem poprawkę do poprawki. Biedny

de Bono!

Gdyby jakikolwiek producent, przedsiębiorca, bank, rozwiązywał tak problemy, jak to się dzieje obecnie w sejmie zbankrutowałby. Wydałby pieniądze na pierwszy lepszy pomysł, wyprodukował produkt, a potem stwierdził, że trzeba go poprawiać. Takie działania przyniosłyby straty dla przedsiębiorstwa, a może i jego plajtę. A przecież Polska jest ważniejsza od największego nawet przedsiębiorstwa! Więc dlaczego posłowie nie chcą usiąść, przemyśleć wszystkich rozwiązań i wybrać jedno, najlepsze? Myślę, że chcą pokazać obywatelom, jacy oni są mądrzy i wspaniali, a jacy poprzednicy byli kiepscy.

Rzucanie hasłami jest łatwe, o wiele łatwiejsze niż rozwiązywanie problemów. Lepiej urządzić igrzyska niż pracować. A tymczasem kapelusze de Bono leżą w szafie i czekają.

*Kamil Gierel*

## Służba zdrowia oczami pielęgniarki

Proszę, by Pani nam się przedstawiła.

Mam na imię Marta, ukończyłam Liceum Medyczne Pielęgniarstwa w Gdyni i pracuję w swoim zawodzie od 33 lat. Przez 28 lat pracowałam w małym szpitalu w Gdańsku na oddziale kardiologicznym, a obecnie w dużym szpitalu na onkologii.

**Jak Pani wspomina swoją pracę w czasach przed 1989 rokiem?**

Kiedy zaczynałam, praca była z pewnością lżejsza niż obecnie, dlatego że było więcej personelu, nie tylko medycznego, ale też pomocniczego – panie salowe, kuchenne, noszowi, sanitariusze. Wszyscy oni jakoś włączali się do pomocy i opieki. O wiele więcej niż teraz było też samych pielęgniarek – na oddziałach szpitalnych, w przychodniach i w gabinetach, gdzie lekarzowi zawsze towarzyszyła pielęgniarka. Teraz tego nie ma – jedna pielęgniarka w przychodni musi rejestrować pacjentów, wykonywać zabiegi, robić EKG, wystawiać faktury, zapisywać pacjentów do kolejki itp.

**A jak przedstawiały się wówczas płace, gdy porównamy je z dzisiejszymi?**

Płace zawsze były i są niskie. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek były takie, żeby wystarczały na godne życie – żeby można było na przykład opłacić mieszkanie i jeszcze za resztę jakoś żyć. Trzeba było albo opłacić mieszkanie, albo wydać wszystko na życie.

**Pani Marto, a czy coś zmieniło się po 1989 roku w pani sytuacji zawodowej?**

W zasadzie niewiele. Kiedy jeszcze pracowałam w tym małym szpitalu, zaczęły się tzw. reformy w służbie zdrowia – zniknęły kolejne szpitale i przychodnie, a potem zaczęło się kontraktowanie usług medycznych. Więc pojawiło się stałe uczucie niepewności, a nawet strachu, czy dana placówka taki kontrakt dostanie i czy w ogóle będzie istniała.

**A czy po 1989 roku był jakiś rząd (a może minister), który coś zrobił istotnego dla pielęgniarek?**

Nie przypominam sobie. Zmiany były zawsze wymuszane przez nas – przez strajki, protesty, „białe miasteczka”. Dopiero wtedy władze interesowały się nami.

**A jak Pani ocenia posunięcia tzw. „dobrej zmiany” w wykonaniu ministra Radziwiłła??**

Na razie nie widzę żadnej zmiany. Pielęgniarki zastanawiają się teraz, czy otrzymają te 400 złotych dodatku obiecanego jeszcze przez ministra Zembalę po strajkach w ubiegłym roku. Wtedy te pieniądze się znalazły, ale teraz nie wiem, bo ten rząd już tyle naobiecywał... No, zobaczymy.

**Jaka jest Pani obecna sytuacja zawodowa?**

Od 3 lat jestem na umowie cywilnoprawnej, czyli tzw. kontrakcie, do czego zostałam w zasadzie zmuszona.

**Jak to zmuszona?**

W moim nowym miejscu pracy zrobiono tzw. regulację siatki płac, w wyniku której ja, po 30 latach pracy, otrzymywałabym mniejszą pensję, niż pielęgniarka nowo zatrudniona. Potraktowano mnie jako nowego pracownika i zmniejszono podstawę wynagrodzenia o 100 złotych, bez żadnych dodatków i premii. To zmusiło mnie do przejścia na kontrakt, według którego powinnam pracować 220 godzin w miesiącu (znam takie koleżanki, które mają w kontrakcie 260, a nawet 300). Zarabiam co prawda więcej, ale muszę sama opłacić podatki, składki emerytalne, zdrowotne i księgową, a także kupować sobie fartuchy i buty. Oczywiście nie mam płatnego urlopu, a na zwolnieniu lekarskim otrzymuję niewiele, więc staram się nie chorować.

**Gdy myśli Pani o przyszłości, to prze-**

**waża nadzieja czy raczej obawa?**

Marzę już o emeryturze, ale ZUS wyliczył, że będę otrzymywała 1200 złotych brutto (po 40 latach pracy!), więc nie wiem już, czy mam dalej marzyć.

**A może jednak jakiś optymistycznych akcent?**

No, niestety nie – coraz bardziej jesteśmy obciążane pracą, coraz więcej różnych zadań dostajemy, nie otrzymując nic w zamian. Nie zwiększa się ani płaca, ani ilość personelu, za to jesteśmy wręcz zawałone dokumentacją. Nie dość, że musimy opisywać stan zdrowia pacjentów w czasie dyżuru (a jak to zrobić, gdy jest 1 komputer na oddział?), to rozliczamy każdy podany lek, cewnik, wenflon, kompres itp.

**A czemu to ma służyć?**

Myślę, że szpitale znalazły sobie w pielęgniarkach darmowe księgowo, które rozliczają zużycie wszystkiego. Nam to nie jest potrzebne, bo my powinniśmy interesować się pacjentem. Najbardziej właśnie denerwuje nas ta nikomu niepotrzebna „papierologia”, którą musimy wykonać. Wiem, że są takie oddziały, na których jedna z pielęgniarek jest zupełnie wyłączona z normalnej pracy, bo jej zadaniem jest tylko uzupełnianie dokumentów. Ma to nas niby chronić w razie zarzutów o niedopełnienie obowiązków, ale tego nie może być aż tyle!

**Jak Pani ocenia ogólnie stan pielęgniarski?**

Jesteśmy naprawdę przepracowane i zmęczone, podobnie jak lekarze. Tylko że oni pracują ciężko, by pojechać na Seszele, a my, by spłacić kredyt mieszkaniowy lub po prostu utrzymać dom i dzieci. Niestety nie wierzę, by coś zmieniło się na lepsze.

Rozmowę przeprowadził

*Tadeusz Jabłoński*

# SAŻ Z NAMI: Euzebiusz Bilski, ps. Mrówka

Poznaliśmy się na Cmentarzu Łostockim 1 sierpnia tego roku podczas obchodów rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Pan Euzebiusz podszedł do nas i we wzruszający sposób dziękował nam za naszą obecność. Po tygodniu spotkaliśmy się w mniejszym gronie i usłyszeliśmy wtedy niezwykłą opowieść o jego niezwykłym życiu.

Urodził się w 1926 roku na Kielecczyźnie w wielodzietnej rodzinie, która po wybuchu wojny rozproszyła się (rodzice musieli uciekać przed represjami, 4 bracia wstąpili wkrótce do partyzantki), więc wychowywał się praktycznie sam. W 1943 roku został łącznikiem w oddziale „Robota” należącego do zgrupowania słynnego „Ponurego”. Od lipca 1944 roku do 15 stycznia 1945 (czyli do rozwiązania AK) walczył w oddziale „Szarego” i razem ze swoim zgrupowaniem partyzanckim szedł na pomoc krwawiącej w powstaniu Warszawie. Do dzisiaj żałuje, że to się nie udało. Miałem do Warszawy tylko 67 kilometrów, ale bez osłony lasów. Nie było szans, żebyśmy się przedarli.

Po wojnie (na której stracił jednego z braci i siostrę) ujawnił się, a następnie przyjechał do Gdańska, gdzie zaczął naukę w Conradinum. Wspomina z wielkim szacunkiem ówczesnego dyrektora Aleksandra Potyrałę, który, jak tylko mógł, pomagał takim jak on. Którejś nocy dyrektor wpadł do internatu, gdzie spali uczniowie i zażądał wydania broni, jeśli którejś ją posiada. Ja jeden pistolet oddałem przy ujawnieniu się, ale drugi miałem wciąż przy sobie (jak wielu wtedy wierzyłem w wybuch

III wojny światowej). Jednak dyrektor był tak zacnym człowiekiem, że od-



dałem swoją broń. Kto wie, czy w ten sposób nasz dyrektor nie uratował mnie i innych od strasznego losu.

Po ukończeniu szkoły w 1950 roku pan Euzebiusz otrzymał nakaz pracy w Szczecinie. W stoczni, w której pracował, dochodziło do aktów sabotażu (były to prawdopodobnie prowokacje UB), po których wszystkich podejrzanych (czyli automatycznie dawnych akowców) aresztowano często na kilka miesięcy. Po którymś z takich wydarzeń pan Euzebiusz otrzymał nakaz wyjazdu ze Szczecina i zakaz osiedlania się bliżej niż 250 km od Wybrzeża. Wybrał Wrocław, gdzie

zaczął pracę w biurze projektowym żeglugi śródlądowej. Wkrótce ożenił się i założył rodzinę, a później ukończył zaocznie Politechnikę Poznańską. Mimo tego nie mógł zostać kierownikiem (był głównym projektantem), bo akowska przeszłość wciąż ciągnęła się za nim (warto dodać, że dopiero po 1956 roku otrzymał dowód osobisty, a do tej pory miał tylko tzw. kartę amnestijną).

W 1980 załoga jego biura chciała, by został przewodniczącym komórki „Solidarności”, ale pan Euzebiusz miał już w perspektywie wyjazd na kontrakt zagraniczny do Wiednia, więc odmówił. W Wiedniu zastał go stan wojenny. Z dała pomagał jak mógł swojej rodzinie, a wrócił dopiero w 1983 roku. Po moim przyjeździe sprzedaliśmy mieszkanie we Wrocławiu i 6 grudnia przyjechaliśmy do Gdańska, gdzie kupiłem nowe mieszkanie. W ten sposób pokazałem figę moim dawnym prześladowcom – śmieje się pan Euzebiusz.

W latach 90-tych (będąc już na emeryturze) pracował w Holandii, dzięki czemu zarobił tyle, że mógł kupić mieszkanie córce i samochód dla siebie. Mimo że właśnie stuknęła mu dziewięćdziesiątka, stale prowadzi sam swoje auto, a jeszcze do niedawna jeździł nim na ryby i grzyby. Stale też utrzymuje kontakty ze środowiskiem dawnych akowców. Jest zniesmaczony „dobrą zmianą” w Polsce. To, co się teraz dzieje, przypomina mi lata 1946-50, kiedy też liczyl się mierni, bierni, ale wierni.

Tadeusz Jabłoński

## Czy wiesz, że:

Kaczyński o ostatnim sondażu w którym PiS ma 29 procent poparcia tak powiedział:

“My mamy swój sondaż w którym mamy poparcie na poziomie ponad 51 procent. Ten sondaż nie zdążył się jeszcze opublikować.”

Źródło “Polska The Times”

Dzięki “reformie edukacji” za dwa lata do szkół średnich będą kandydować dzieci z 8 klasy podstawówek i 3 klasy gimnazjum?

Podwyższony VAT 23% i 8% pozostanie kolejne 2 lata? Oznacza to rocznie średnio 200 zł większe wydatki na osobę w rodzinie.

Już w przyszłym roku prąd w górę! Kto by nie chciał zapłacić 100 zł rocznie dla kopalni?



rys. Janusz Nazar

W szkole średniej, dzięki “reformie edukacji”, informatyka będzie tylko w pierwszej klasie?

Na żołnierzy nazywanych teraz Żołnierzami Wyklętymi, ówczesna ludność mówiła “Leśni”?

Zmiana w edukacji będzie kosztować samorządy około 1 miliard złotych plus zmarnowane inwestycje, odprawy i zasiłki dla nauczycieli?

Sejm staje się biurem podróży? Kancelaria Sejmu 22 października organizuje posłom pielgrzymkę do Watykanu.

Czarny marsz kobiet 2 października 2016 miał miejsce w ponad stu miastach w Polsce, a także za granicą? Następnego dnia rząd wycofał ustawę całkowicie zakazującą aborcji, w wielkim pośpiechu, łamiąc regulamin postępowania.

Andrzej Chmielewski



# Ballada o Jonaszku

Ludzie uwielbiają dzielić bliźnich na określone grupy. Tych, którzy mają szczęście, nazywają szczęściarzami – to tacy, którzy czego by się nie tknęli, zawsze osiągają sukces. Druga kategoria to pechowcy – niepowodzeniem kończy się każda podjęta przez nich inicjatywa. Jest jeszcze jedna grupa, występuje rzadko, trudno jednak ją pominąć. Znacze ich na pewno – to ci, bez których wszystko funkcjonuje bez zarzutu, dopóki się nie pojawią. Już sama ich obecność powoduje, że „niebo przykrywają chmury” – to Jonasze. Każdy z nas miał chyba okazję choć raz takiego kogoś poznać.

Myślałem ostatnio dużo o swoim życiu, próbując przypisać siebie do którejś z tych kategorii. Mógłbym powiedzieć, że jestem raczej szczęściarzem, ale... Zresztą sami oceńcie.

Przez pierwszych 18 lat życia, kiedy wiodłem sielskie, wiejskie życie odmierzane porami żniw i wykopków, a jedynym marzeniem było spędzenie wakacji inaczej niż przy pracach polowych, miałem kłopot z określeniem kategorii, do jakiej należę. Wiodcznie los

jeszcze sam nie wiedział, co chce ze mną zrobić. Pierwsze sygnały wystąpiły, gdy osiągnąłem pełnoletność. Powiedziano mi wówczas, że mam zadatki na bramkarza. Widząc w

tym swoją szansę i wierząc mądrzejszym od siebie, zapisałem się do klubu piłkarskiego. Niestety, gdy byłem bliski awansu do pierwszego składu, klub popadł w tarapaty finansowe i moją sekcję

rozwiązano. Byłem zrozpaczony, ale postanowiłem jednak twardo trzymać się kariery

sportowej. Szybko odnalazłem nową nadzieję w klubie siatkarskim. Kiedy przeszedłem wszystkie szczeble w hierarchii drużyny, wybuchła afera alkoholowa (nie ze mną, na szczęście, w głównej roli) i klub rozwiązano...

Lata biegnęły, więc pomyślałem, że zajmę się własną edukacją. Zostałem studentem i na pierwszym roku natchmiałem zapisać się do NZS-u. Nie wiedziałem wówczas, że znowu prowokuję los – podczas mojej pierwszej akcji rozrzucania ulotek, zatrzymała mnie SB, a władze uczelni relegowały mnie z listy studentów.

Nastał rok 1989. Postanowiłem wyjechać na dobre z mojej wsi, pójść w ślady wielu moich

rówieśników i poszukać pracy na Śląsku. Przepracowałem 3 tygodnie. Dłużej się nie dało, bowiem zakład zwyczajnie upadł (przez moment nawet myślałem, że to może w wyniku mojej pracy...).

Wtedy to przypominała sobie o mnie armia. Na WKU skierowało mnie do Marynarki Wojennej, 800 km od domu. Nie będę opisywał szczegółowo mojej kariery wojskowej, ale zapewne

domyślacie się, że z chwilą mojego pojawienia się w wojsku wszystko zaczęło się zmieniać.

Przeszedłem wszystkie szczeble kariery okrętowej, a gdy już zacząłem być kimś, okręt skasowano.

Ale, o dziwo, powierzono mi dowo-

dzenie kutrem łącznikowym. Dwa lata pływania, remont generalny i... kasacja kutra. Wtedy podjąłem decyzję, że dla obronności kraju będzie lepiej, jeśli zrezygnuję z kariery wojskowej.

Wkrótce udało mi się odnaleźć swoje miejsce w cywilu. W moim długim życiu było jeszcze kilka takich przypadków, że kiedy zaczynałem brać udział w jakimś przedsięwzięciu, projekt wkrótce padał. Zdarzyło się nawet tak, że zaproszono mnie na listy wyborcze do Sejmu. Przygoda super, doświadczenie duże, ludzie, których poznałem, wspaniali. Niestety, partia, która od zawsze była w parlamencie, po moim przyjeździe po raz pierwszy w historii do tegoż nie weszła...

Siedzę teraz nad morzem, piję kawę i rozmyślam. Dochodzę do wniosku, że moje życie to pasmo nie-szczęść, które przynoszę innym, sam nie ponosząc przy tym konsekwencji. Nikt nie ma do mnie

pretensji, bo tak naprawdę decydowała historia, a że byłem tam w tym samym czasie, to czysty przypadek.

Dzisiaj, nie zgadzając się z tym, co się wokół mnie dzieje, patrząc jak łamię się kręgosłupy wszystkim niepokornym i zawłaszczają mój kraj, jestem koderem. Moim celem jest obrona demokracji i państwa prawa, ale myśląc też o swoim „szczęściu”, zadaję sobie takie pytanie: Czy jako życiowy Jonasz mam pozostać w KOD-zie, czy raczej zrobić użytek z przeznaczenia... i zapisać się do PiS-u?

Marek Chroń

## W poszukiwaniu tego, co nas łączy

Trasa Gdańsk – Gdynia to moja codziennosc poranno – popołudniowa. Lubię te 1,5 godziny podróży pociągiem w obie strony bo to fajny czas czytania lub słuchania książek, obserwacji jak zmienia się świat wokół, czas delikatnego, nie nachalnego przyglądania się ludziom. Wszyscy to w pewnym stopniu lubimy tylko nie chcemy się do tego przyznawać... Te zamyślane twarze matek z dziećmi, niekiedy mechanicznie odpowiadające po raz setny swoim pociechom na pytanie, czy kupi im loda. Emeryci wpatrzni w okno, dziewczyny uśmiechające się do swoich myśli gdy wyłączają telefony po ostatnich rozmowach...

Dzisiaj rano jak zwykle siedziałem w połowie pustym wagonie, lekko przymknąłem oczy i słuchałem powieści, stopniowo pogrążałem się w niej zapominając o czekającej mnie robocie. Mniej więcej w środku drogi wsiadł do pociągu młody mężczyzna, na oko około 30 – 35 lat, wysoki, nieźle zbudowany, usiadł naprzeciwko mnie, lekko skrzywił twarz w przywitalnym uśmiechu i pogrążył się w swoich rozmyśla-

niach, jak to w pociągu. Siłą rzeczy i nie mając aktualnie nic lepszego do roboty zacząłem mu się przypatrywać uważnie. Ubrany był w ciemnoszarą bluzę dresową, w oczy rzucał się, widniejący na jej przodzie duży, biały orzeł, jakby żywcem ściągnięty z naszego godła. Nad orłem, wyszyty wyraźnymi, czerwonymi literami był napis: „Śmierć wrogom Ojczyzny”. Przyznam szczerze, że zrobiło mi się trochę nieswojo... To nie znaczy oczywiście, że zacząłem gwałtownie zastanawiać czy wszystkie obowiązki wobec ojczyzny wypełniam należycie, nie robiłem też jakiegoś nerwowego rachunku sumienia. Niemniej jednak mój błogostan gdzieś uleciał... No bo w końcu jak udowodnić należyta postawę obywatelską? Dla mnie czasem wrogiem jest gościu, który zajdzie mi drogę pokazując na do widzenia środkowy palec..., zatem... nic nie wiadomo... A może facet źle spał w nocy, sniły mu się koszmary albo, co gorsza, niewypełnione arkusze Excela? A teraz w pociągu będzie chciał zaprowadzić prawo i sprawiedliwość? Na wszelki wypadek przyjąłem postawę

obronną, pochyliłem się lekko do przodu i przybrałem, w moim mniemaniu, groźny wyraz twarzy. Przypomniały mi się dumne tradycje polskiego oręża – pomyślałem, że tanio skóry nie sprzedam... Facet popatrzył na mnie badawczo, zaczął nerwowo wiercić się na siedzeniu... Jego wzrok powędrował na dół, ku mojej torbie. Twarz rozjaśniła mu się błogim uśmiechem bo zobaczył moją białą – zieloną przypinkę Lechii Gdańsk na pasku.

- Fantastyczny ostatni mecz był, dali popis, prawda? – odezwał się z nagła palcem pokazując na przypinkę. Widać, że rozmarzył się mocno i napięcie mu opadło.

- Tak, w tym roku musi być pierwsza trójka – odpowiedziałem nieco mechanicznie, niemniej z przekonaniem.

Zrobiło się jakoś spokojniej, moje myśli pobiegły znowu gdzieś tam w chmury. Przez chwilę nawet wydawało mi się, że orzeł z szarej bluzy mrugnął do mnie okiem...

Tomasz Bemben